

**Literatura o tysiącu twarzy.  
Roczniki siedemdziesiąte w *Wypiskach ostatnich* Henryka Berezy**

A Literature of Thousand Faces:  
The 1970s Generation of Polish Writers in the *Late Diaries* of Henryk Bereza

*Maciej Libich*

Uniwersytet Warszawski, Polska

e-mail: [maciejlibich@gmail.com](mailto:maciejlibich@gmail.com)

ORCID: 0000-0002-8536-3315

**Abstract**

The article is an attempt to reconstruct, albeit partially, a group portrait of representatives of the 1970s generation of Polish writers that emerges from Henryk Bereza's diary *Wypiski ostatnie*. The author describes Bereza's late diaries, discusses the critic's views on literature – especially regarding the division between written and spoken language – and seeks to answer the question of whether Bereza's notes provide grounds for a synthesis of the entire 1970s generation.

**Keywords**

Henryk Bereza, *Wypiski ostatnie* [*Late Diaries*], 1970s generation, Polish prose, Polish poetry

Ten artykuł jest wstępem do rekonstrukcji portretu roczników siedemdziesiątych, jaki wyłania się z późnych *Wypisków* Henryka Berezy, jednego z najbardziej wpływowych polskich krytyków literackich drugiej połowy XX wieku i początku wieku XXI. Będzie również próbą odpowiedzi na pytanie, czy w ogóle możemy mówić o takim portrecie i czy notatki Berezy stanowią materiał umożliwiający próbę syntezy.

*Wypiski* to część dziennika – publikowanego dotąd jedynie we fragmentach – który Henryk Bereza prowadził niemal codziennie przez kilkadziesiąt lat i który z biegiem czasu rozrósł się do gargantuicznych rozmiarów: łącznie to prawie sześćdziesiąt

grubych zeszytów zapisanych gęstym, drobnym pismem<sup>1</sup>. Na dziennik składają się zarówno drobiazgowo, w dużej mierze intymne relacje z codzienności (zapisy refleksji, spotkań i rozmów, a nawet kopie listów), jak i znarratywizowane opisy snów, których wybór ukazał się w formie książkowej jako *Oniriada*<sup>2</sup>. Dziennik Berezę był jednak przede wszystkim przestrzenią dla notatek o literaturze. Bereza omawiał nie tylko książki, które ukazały się drukiem, lecz także maszynopisy, które autorzy i autorki przysyłali mu do lektury z nadzieją na ocenę lub publikację w „*Twórczości*” – był jej redaktorem przez ponad pół wieku. *Wypiski ostatnie* to notatki z ostatniego okresu życia krytyka, prowadzone w latach 2004–2012<sup>3</sup>. Obie te daty są znaczące. W 2004 roku Bereza zakończył pracę redaktora „*Twórczości*”. Osiem lat później zmarł. Na emeryturze nie próżnował: w latach 2005–2007 zasiadał w jury Nagrody Nike, a w latach 2005 i 2006 był jej przewodniczącym. Co jednak najważniejsze, Bereza nigdy nie przestał czytać bieżącej literatury, nie przestał też o niej pisać. Stał się wtedy – jak sam to ujął – prywatną instytucją literacką. Skomentował aż 496 tekstów, maszynopisów i książek w 474 wypiskach. 94 wypiski dotyczyły tekstów 77 autorów z roczników siedemdziesiątych. Praktyce tej nie towarzyszyła już ambicja kreowania pola literackiego; *Wypiski ostatnie* to raczej efekt przywiązania do programu krytycznego wypracowanego jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych<sup>4</sup>, świadectwo nieustającej wiary w słowo pisane.

Czego szukam w *Wypiskach*? Raczej nie portretu pokolenia ukazanego wprost. Bereza konsekwentnie sprzeciwiał się wszelkim próbom szufladkowania autorów i ich twórczości. Ukuł nawet kilka pojęć – między innymi „*jołopizm*”, „*służbizm*”, „*doktrynalność*” i „*jednoznaczność*” – za pomocą których opisywał proces unifikowania i ujednolicania literatury przez krytykę literacką<sup>5</sup>. Choć akademicki dyskurs i naukowe aspiracje były mu obce, jego poglądy zbliżały się do koncepcji teoretyków i filozofów literatury, takich jak Derek Attridge, który – czerpiąc z myśli Jacques’a Derridy – doświadczenie jednostkowości literatury opisywał jako moment zetknięcia się czytelnika z niepodrabialnym i natychmiast rozpoznawalnym indywidualnym głosem pisarza, a więc swego rodzaju sygnaturą, tak jak rozumiał ją autor *Gorączki archiwum*<sup>6</sup>. Zamierzenia Berezę najlepiej widać jednak nie w programowych manifestach – które,

<sup>1</sup> Paweł Orzeł, *Znaki zapytania nad moim czytaniem „Zapisków” Henryka Berezę*, „*Konteksty*” 2015, nr 3, s. 168.

<sup>2</sup> Henryk Bereza, *Oniriada. Zapisy z lat 1976–1996*, Warszawa: Klub Skotnica 1997.

<sup>3</sup> Idem, *Wypiski ostatnie*, t. 1–2, wstęp Andrzej Skrendo, oprac. Paweł Orzeł, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 2020. W dalszej części tekstu skrótem „*WO*” odsyłam do *Wypisków ostatnich*, cyframi I i II oznaczam numer tomu, liczby po skrótach wskazują numery stron.

<sup>4</sup> Zob. idem, *Wobec tradycji literackiej*, w: idem, *Alfabetyczność*, wstęp Magdalena Rabizo-Birek, postł. Paweł Wiktor Ryś, oprac. Paweł Orzeł, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 2018, s. 62–66; idem, *O czytaniu*, w: *Alfabetyczność*, s. 76–94; idem, *Uwagi o prozie*, w: *Alfabetyczność*, s. 105–129; idem, *Powojenna proza wsi*, w: *Alfabetyczność*, s. 134–146.

<sup>5</sup> Zob. idem, *Służbizm*, w: *Alfabetyczność*, s. 91–95; idem, *Jołopizm*, w: *Alfabetyczność*, s. 95–98.

<sup>6</sup> Zob. Derek Attridge, *Jednostkowość literatury*, przeł. Paweł Mościcki, Kraków: Universitas 2007.

owszem, zdarzało mu się popełnić – lecz w setkach tekstów krytycznoliterackich publikowanych w „Twórczości”, a równolegle opracowywanych w dzienniku. Zarazem nie dziwi, że w *Wypiskach ostatnich* (które w wydaniu książkowym liczą aż sześćset stron) natrafić można co najwyżej na kilka uwag dotyczących pokoleniowości. Jedna z nich towarzyszy namysłowi nad poezją Wojciecha Brzoski: „Pierwsza, czysto mechaniczna lektura [*Drugiego końca wszystkiego* Brzoski – ML] trochę mnie speszyła, przy lekturze pamiętałem, że te wiersze znam, wszystkie czytałem, są interesujące mniej więcej tak, jak wiersze wszystkich «moich» poetów z tego pokolenia (rocznik 1978)” (WO I, s. 258). Czy mówiąc o pokoleniu Brzoski, krytyk ma na myśli roczniki siedemdziesiąte? Czy chodzi mu raczej o pokolenie, do którego należeliby przedstawiciele kilku roczników z okolic roku 1978?

Rekonstrukcji portretu roczników siedemdziesiątych nie ułatwiają sami pisarze i pisarki należący do tego pokolenia, niechętni – jak się zdaje – wobec kategorii generacyjnych. Wojciech Brzoska, Sławomir Shuty, Bohdan Sławiński, Daniel Odija i Jacek Dehnel, pytani w 2015 roku przez Adama Bieniasa na łamach „Frazy” o inspiracje, sukcesy i wyzwania stojące przed rocznikami siedemdziesiątymi, zgodnie odpowiadali – i to z zauważalnym dystansem do tematu – że roczniki siedemdziesiąte nie utworzyły jednolitej formacji artystycznej. Dlaczego? Shuty (notabene ważny bohater *Wypisków ostatnich*) stwierdza, że roczniki siedemdziesiąte „nie miały jednego pisma, wokół którego mogłyby się skupiać, [...] w zasadzie każdy pisarz mieszkał w innej części Polski, a wszyscy spotykali się od czasu do czasu przy okazji różnych literackich eventów, podczas których nie dyskutowano linii programowej, tylko uprawiano rozrywkę”. Sławiński (który również odgrywa ważną rolę na kartach *Wypisków ostatnich*) dodaje, że roczniki siedemdziesiąte zbliżało do siebie „wystawienie na promieniowanie wspólnej historii”, jednak dało ono „różnorodne mutacje”. Brzoska podsumowuje rozmowę: „Największe osiągnięcie literatury polskiej po 2000 roku to jej różnorodność i niezależność”<sup>7</sup>.

Omawiając krytycznoliteracki projekt Berezy, nie sposób jednak pominąć kwestii pokoleniowości. Intuicję tę potwierdza Przemysław Kaliszuk, który w doktoracie o przemianach polskiej prozy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych opisuje spór Henryka Berezy z przedstawicielami Nowej Fali – zwłaszcza z Julianem Kornhausem i Adamem Zagajewskim – właśnie w kontekście przemian generacyjnych. Można zaryzykować stwierdzenie, że Bereza ten spór przegrał; przynajmniej w tym sensie, że promowani przez niego autorzy (między innymi Jan Drzeżdżon, Jan Rybowicz, Marek Słyk czy Ryszard Schubert) odeszli w zapomnienie, podczas gdy nowofalowi poeci, jak Stanisław Barańczak czy właśnie Zagajewski, zapisali się w historii literatury. Z biegiem czasu konflikt wygasł, a na początku lat dziewięćdziesiątych do głosu zaczęli dochodzić przedstawiciele nowego pokolenia, urodzeni w latach sześćdziesiątych. O ich twórczości Bereza pisał przez całą ostatnią dekadę XX wieku. Zdecydowana większość

<sup>7</sup> Adam Bienias, *Warta trwa. O łączności pokoleniowej, inspiracjach, sukcesach i wyzwaniach z pisarzami roczników siedemdziesiątych rozmawia Adam Bienias*, „Fraza” 2015, nr 87–88, <https://faza.ur.edu.pl/fraza-nr-87-88-2015-miejsca-mistrzowie-pokolenie/#a2> [dostęp 6.07.2023].

pisarzy i pisarek tej generacji, którym towarzyszył jako krytyk i promotor, pozostaje dziś na marginesie zainteresowania czytelników i krytyki, jednak kilkoro osiągnęło rynkowy i medialny sukces. Mam tu na myśli przede wszystkim Waldemara Bawołka, Darka Foksa, Janusza Rudnickiego, Zytę Rudzką i Adama Wiedemanna; powyższe wyliczenie można by uzupełnić (choć nie bez zastrzeżeń) również o Krystynę Sakowicz. To zdobywcy najważniejszych polskich nagród literackich, nominowani między innymi – niekiedy kilkakrotnie – do Nagrody Literackiej Gdynia, Nagrody Nike, Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius czy też Nagrody im. Wisławy Szymborskiej. Bereza zastrzegał wprawdzie, że pisarze ci „nie reprezentują grupowej postawy, są od samego początku nastawieni na kształtowanie własnej artystycznej indywidualności, a rozpoznaje się ich po aktywnym stosunku do języka prozy, po poszukiwaniu indywidualnej formuły tego języka”<sup>8</sup>. Tych autorów łączyłby więc pewien szczególny zamysł literacki: chęć oddania w swoich utworach żywiołu autentycznej mowy. To czasem mowa rozprzęgnięta i gramatycznie rozwiązła – jak choćby u Rudnickiego i Bawołka – a czasem eliptyczna, pełna braków i niedopowiedzeń – jak u Rudzkiej. Czy wśród przedstawicieli roczników siedemdziesiątych dałoby się wyróżnić grupę o podobnych artystycznych inklinacjach, a przynajmniej odnaleźć między nimi jakiś inny wspólny mianownik?

Spróbujmy prześledzić najpierw, co Berezę w twórczości roczników siedemdziesiątych najbardziej zniechęcało. Nie trzeba szukać dłużej: była to „dziennikarskość” języka. Bereza zarzucał autorom i autorkom roczników siedemdziesiątych, że sięgają po „gotowce” – ugrzecznoną, opanowaną składnię, zużyte, znajomo brzmiące frazy i spowszedniałe słownictwo – które nie są w stanie opisać wolnorynkowego świata, gdzie nie obowiązują już dawne zasady i hierarchie; rzeczywistości pierwszych lat nowego tysiąclecia, która wydaje się jakby spuszczone z łańcucha. Choć krytyk sprzeciwiał się literaturze agitującej za jakąkolwiek instytucjonalną ideologią, zdawał sobie sprawę, że należy poszukiwać języka, który umożliwiłby wyrażenie frustracji wynikającej z życia w kapitalizmie – zwłaszcza w jego polskiej odmianie<sup>9</sup>. Ten niewyraźny wprost postulat ma ścisły związek z podziałem na język pisany i żywą mowę, który Bereza zaproponował kilkadziesiąt lat wcześniej w jednym z tekstów programowych<sup>10</sup>. Język pisany nie miał wiele wspólnego z mową codzienną i korzystała z niego głównie warstwa inteligencka, która miała nikłe pojęcie o możliwościach, funkcjach i rozciągłości autentycznej mowy – choć deklarowała coś zgoła przeciwnego. Nie znała idiolektów, sformułowań i słownictwa, którym posługiwały się pozostałe grupy

<sup>8</sup> Henryk Bereza, *Niedyskursywność*, w: idem, *Alfabetyczność*, s. 205.

<sup>9</sup> Interesująca wydaje się w tym kontekście notatka Berezy o powieści  *Holding i reszta albo: Jak zostać bogatym w biednym państwie* Józefa Łozińskiego (ur. 1945): „We wczorajszym liście chwale autora za brawurę narracji i za wściekłość, wściekłością nazywam jego stosunek do kapitalistycznego porządku w Polsce. Powieść jest ostentacyjnie politycznie i społecznie zaangażowana, nie powinna więc być w mojej domenie literatury dobrze widziana, przy lekturze nic mi jednak w niej nie przeszkadza” (idem, *Wypiski ostatnie*, t. 1, s. 198).

<sup>10</sup> Zob. idem, *Ziemia pisarza*, w: idem, *Alfabetyczność*, s. 44–50.

i warstwy społeczne, ponieważ wiedzę na ten temat czerpała jedynie z dzieł literackich napisanych przez podobnych sobie intelektualistów. Zdaniem Berezy czystość, nienaruszalność i jednolitość języka pisanego są najlepszym świadectwem jego martwoty, która sprawia, że język jedynie konserwuje to, co zastane. Dlatego też krytyk postulował, by „odkrywać na nowo żywy język, buntować się przeciwko samowładztwu języka pisanego, wyzwalając język wyobraźni i mowy spod terroru, który sprawił, że cmentarzyska słów narzuciły swoje prawo śmierci życiu języka”<sup>11</sup>. Gdyby pokusił się o syntezę twórczości roczników siedemdziesiątych albo w ogóle polskiej literatury po roku 2000, być może ująłby tę kwestię nieco inaczej, a sformułowanie „język pisany” zamienił na „język dziennikarski” lub „żurnalistyczny”, zapewne jednak jego zasadnicze postulaty pozostałyby takie same.

Widać to zresztą w uwagach spisywanych po lekturze powieści *Pokalanie* Piotra Czerwińskiego (ur. 1972). 16 lutego 2006 roku Bereza notuje: „*Pokalanie* jest debiutem prozatorskim dziennikarza [...]. Czytam *Pokalanie* z poczuciem drastycznej niestosowności i pomyłonych ambicji literackich, **trzeba autorowi pozostać przy dziennikarstwie w pismach kolorowych**” (WO I, s. 122). Niemal identyczny zarzut powtarza Bereza podczas lektury powieści *Seks i inne przykrości* Joanny Fabickiej (ur. 1970). Wpis z 26 lutego 2006 roku rozpoczyna od słów: „Narracja jest, tak to nazwę, dziennikarsko sprawna [...]”, lecz kilka akapitów później dodaje: „Nie ma w tej literaturze nic z tego, co jest w klasyce – światowej i polskiej – takiej beletrystyki. Jest tylko na wskroś dzisiejsza dydaktyka (postępowa obyczajowość) i **dziennikarska sprawność tekstowa, żadnych wartości artystycznych nie potrafię w tej powieści dostrzec**” (WO I, s. 132–133). Niecały miesiąc później o *Święcie wniebowzięcia* Mariusza Cieślika (ur. 1971) pisze: „Składanka różnych typów narracji, raz poprawna, raz nieporadna, jest w zagadkowy sposób nudna, **powoduje to chyba nawyk myślenia żurnalistycznego i nadrzędność dziennikarskiej stylistyki**” (WO I, s. 135). Kilka tygodni później czyta *Nastureje i ćwoki. Kryminal romantyczny* Marcina Szczygielskiego (ur. 1972) i donosi: „Przepisałem tytuły z podtytułami [poprzednich powieści Szczygielskiego – ML], żeby ujawnić pewien **dziennikarski nadmiar słowa**, który także w *Nasturejach i ćwokach* jest do zauważenia, przejawia się to w przeciągnięciach narracji o sytuacjach humorystycznych” (WO I, s. 148). Przykłady można by mnożyć, choć warto zauważyć, że liczba podobnych uwag maleje w ciągu następnych lat; czy Bereza czytał mniej „dziennikarskiej” literatury pod koniec pierwszej dekady XXI wieku, czy może ten rodzaj pisarstwa stracił na znaczeniu?

Cieślik, Czerwiński, Fabicka i Szczygielski to nazwiska, które raczej niewiele nam dziś mówią. Cieślik niemal dwadzieścia lat temu porzucił literaturę na rzecz publicystyki i polityki; Czerwiński ostatnią powieść wydał sześć lat temu, nie wzbudziła ona szczególnego zainteresowania wśród krytyków i czytelników; najnowsza książka Fabickiej ukazała się ponad pięć lat temu i przeszła bez echa. Jedynie Szczygielski konsekwentnie wydaje kolejne powieści – nierzadko zresztą nagradzane – pisze jednak

<sup>11</sup> Ibidem, s. 47.